# NASZ PRZYJACIEL

Dodatek do „Drwęcy“.

Nr. 31 | Nowemiasto, sobota 1 sierpnia 1925. | Rok 2.

# Ewangelja

św. Łukasza rozdz. 17, wiersz 41—47.

W on czas, gdy się przybliżał Jezus do Jeruzalem ujrzawszy miasto, płakał nad nim, mówiąc: Iż gdybyś i ty poznało i w ten dzień twój, co jest ku pakowi twemu, a teraz zakryto od oczu twoich? Albowiem przyjdą na cię dni i obtoczą cię nieprzyjaciele twoi wałem i oblegą cię i ścisną cię zewsząd i na ziemię cię obalą i syny twoje, którzy w tobie są, a nie zostawią w tobie kamienia na kamieniu; dla tego, żeś nie poznało czasu nawidzenia twego. A wszedłszy do kościoła, począł wyganiać sprzedające w nim i kupujące, mówiąc im: Napisano, iż dom Mój, dom modlitwy jest. A wyście go uczynili jaskinią zbójców. I nauczał codziennie w kościele.

# Nauka z ewangelji.

**Dlaczego Zbawiciel płakał nad Jerozolimą?**

Płakał 1. z powodu niewdzięczności, zaślepienia i zatwardziałości jej mieszkańców, gdyż nie chcieli Go przyjąć jako Zbawcę; 2) płakał z powodu nadchodzącego jej upadku i 3. płakał, wiedząc, że wszyskie Jego starania i cierpienia dla nich ponoszone będą nadaremnemi i bezskutecznemi.

**Któryż to był czas nawidzenia.**

Był to czas, w którym Bóg posyłał do żydów jednego po drugim proroka i wzywał ich do pokuty, a oni ich wyszydzili, ukamieniowali i pozabijali. (Mat. 23, 37). Głównie był to czas Chrystusowego urzędu kapłańskiego, podczas którego sam Pan Jezus tak często głosił naukę Swą zbawczą w kościele Jerozolimskim, stwierdzał ją cudami i przez to skazał, że jest Mesyaszem i Zbawicielem świata, ale to zatwardziałe i do pokuty niesklonne miasto wzgardziło Nim i napomnienia odrzuciło.

**Kogo przedstawia ta zatwierdziała i do pokuty niesklonna Jerozolima?**

Przedstawia nam zatwierdziałych i do pokuty niesklonnych grzeszników, którzy tak samo, jak mieszkańcy tego miasta, nie słuchają głosu Bożego i odkładają nawrócenie swe na koniec życia, nie uznają tego nawidzenia w tym czasie, w którym grzeszników tych napomina Bóg przez kapłanów, spowiedników i przez wewnętrzne natchnienia, iżby troszczyli się o zbawienie swej duszy. Stanie się też z nimi to, co się stało z mieszkańcami tego bezbożnego miasta; nieprzyjaciele, t. j. złe duchy otoczą ich duszę, będą ich niepokoili i wciągali do otchłani zguby. — Jakże więc nieroztropnie postępujemy sobie, jeżeli lekkomyślnie trwonimy czas łaski, dni zbawienia! O jakżeby pokutowali potępieńcy, gdyby jeszcze raz mogli wrócić na ziemię! o jak gorliwie korzystaliby z czasu, ażeby zbawić duszę swą! A więc korzystaj, chrześcijaninie, z czasu łaski, który ci Bóg nakreślił i którego ci kiedy minie i bezmyślnie roztrwaniony zostanie, ani o minutę nie przedłuży

**Czy Bóg zakrywa przed bezbożnymi, to co nam do zbawienia potrzeba?**

Nie zakrywa, ale bezbożni, ubiegając się za rozkoszami życia, nie dostrzegają tych nieszczęść, które już idą za nimi, a ponieważ rozważanie przyszłości wśród rozkosznego świata, za któremi się upędzają, niepokoi ich przeto oddalają od siebie ten przerażający obraz i pędzą na oślep wśród tych rozkoszy tego świata i zabaw wprost w ogień wieczny. Nie Bóg więc, tylko oni zamykają oczy przed poznaniem tego, co pokój przynosi i idą na zgubę.

# Ptaki w podaniach ludu.

Podania i złączone z niemi wierzenia ludu to skarb, który długo, długo był zamknięty. Tylko lirnicy, gęślarze pochwytywali wprost z ust ludu owe skarby, a silni popędem natury, wyrabiali poezję ludowa. Wielkich mieliśmy poetów w przeszłości. Zewnętrzna szata poezji była wprawdzie polska, duchowo jednak obca — grecka lub rzymska.

Pierwszy rozkazał Niemcewicz, gdzie szukać natchnienia. Kazimierz Brodziński, Adam Mickiewicz, Bohdan Zalewski uczynili wielki krok naprzód, zstąpili do podania i pieśni ludu. Inni pisarze poszli za nimi i dziś mamy literaturę taką, jaką być powinna — narodową.

Wierzenie w pewien wpływ zwierząt na losy człowieka, albo dar przepowiadania szczęścia lub nieszczęścia, sięga czasów pogańskich kiedy wierzono jeszcze, że bóżkowie przemieniali ludzi za karę w zwierzęta, które musiały spełniać pewne przeznaczenie.

(Ciąg dalszy na 4 tej stronie).

O kukułce istnieje wśród ludu litewskiego następujące podanie:

Bogaty szlachcic litewski miał córkę i trzech synów, córka ta kochała czule swych braci; myślała tylko o nich, starała się odgadnąć ich życzenia, była im posłuszną na każde skinienie. Wejrzenie, uśmiech było dostateczną dla niej nagrodą.

Niestety, nastała wkrótce wojna. Kiejstut, książę litewski, zawezwał wszystkich rycerzy ku odparciu zbrojnych mnichów z zachodu, krzyżaków, którzy pod pozorem szerzenia wiary chrześcijańskiej łupili sąsiednią Litwę.

Poszli na wojnę i nasi trzej młodzieńcy. Żegnała ich ze łzami siostra i życzyła zwycięstwa nad wrogiem.

Skończyła się wojna. Wypędzono z kraju dumnych Krzyżaków; wracało do domu rycerstwo, lecz gdzieś pozostali trzej młodzieńcy, bracia pozostałej w domu siostry? Zginęli w boju i tylko ich koniki wróciły w domową zagrodę. stroskana siostra opuściła dom mieszkanie ojca, gdzie wszystko, na co tylko spojrzała, smutek jej powiększało i poszła zabrawszy z sobą konie w las, Tułała się po puszczy, płacząc i lamętując z bólu. Najwyższy bożek ulitował się nad nią i zamienił w kukułkę. I odtąd ciągle na wiosnę, w czasie, kiedy polegli młodzianie, wyrażali swój smutek kukaniem.

Lud wiele przymiotów przypisuje kukułce, między innemi dar proroczy.

Kto usłyszy na wiosnę pierwszy raz kukułkę, a ma przy sobie pieniądze, czemprędzej chwyta za sakiewkę, potrząsa pieniądzmi, liczy kukanie i jest pewnym, że w tym roku wiele pieniędzy mieć będzie.

Młode panienki, stare panny, a nawet wdowy pytają się kukułki, ile lat jeszcze na męża czekać będą musiały. Ile razy kukułka zakuka, tyle lat do zamążpójścia upłynie. Smutek to wielki gdy kukanie trwa długo, gdy kukułka kuka i kuka.

Przytem powtarzają:

Ty siostrzyczko droga,
Ty pstra kukułeczko,
Powiedz, jak prędko męża dostanę?

albo:

Zakukaj kukułeczko,
Powiedz kochaneczko,
Kiedy męża dostanę?

Wczesne zjawienie się kukułki ma oznaczać przepowiednie głodu; lecz gdy kukułka się zjawi, gdy już lasy się zielenią — to przepowiednia urodzaju.

O słowiku istnieje następujące podanie: Dawnemi czasy mieszkał nad rzeką Wilią młodzieniec imieniem Dajna. Zakochał on się w pięknej dziewczynie Skajstoty używał on wszelkich sposobów, aby pozyskać jej wzajemność; przychodził każdego poranku pod jej okno i wyśpiewywał najpiękniejsze piosnki. To samo czynił, gdy wracał wieczorem z pola. Litościwi bożkowie zamienili go w słowika, aby cudnym swym głosem pocieszał wszystkich nieszczęśliwych kochanków. Stąd słowik jest ulubieńcem ludzi nieszczęśliwych zakochanych. Skajstoty, poznawszy miłość zapóźno, umarła z rozpaczy. Bożkowie zamienili ją w stulistną różę, która wtenczas zakwita, gdy słowik śpiewać przestaje.

Bocian, czyli bociek jest u naszego ludu w wielkiem poszanowaniu i miejsce, gdzie się bociany gnieżdżą, uważa się za szczęśliwe; dlatego też starają się gospodarze zwabić bociana na domostwo swoje. Kładąc więc stare brony, lub koło na drzewo blisko domu, lub stodołę, aby bocian mógł na nim swe gniazdo usłać. Ogólnie wierzy lud, że gdzie bocian gniazdo swe uściele tam piorun nie uderzy.

Na mazurach istnieje podanie, że Chrystus Pan jakiegoś obmówcę zamienił w bociana i kazał mu świat z plugastwa obierać za karę za plugawy język.

## *Perły.*

*Widzisz tę konchę, co pod niebem fali,*
*Rzucona w głębi oceanu toni*
*Spoczywa cicho wśród splotów korali?*
*Ona, gdy fala o jej piersi dzwoni*

*Skargą boleści swojej się nie żali,*
*A tylko w głębi cichą łzę uroni;*
*W sobie zamknięta jak w zbroi ze stali,*
*Łzy zmienia w perły, które rybak goni.*

*I ty, zrodzony na tym łez padole*
*Ukryj zazdrośnie w głębi serca bole;*
*Niech tłum w twej duszy burzy nie odgadnie,*

*A tylko spokój czyta na twem czole;*
*Duma milczenie niech na usta kładnie,*
*A znajdziesz perły pieśni w sercu — na dnie.*

*St. Brzozowski.*

### Współczesny Robinson.

Sir Wingion Churchill w „Wekley Dispatd" informuje o niezwykłej przygodzie, jaką przeżył jeden z jego przyjaciół, nazwiskiem Timmiry. Sir Timmiry padł ofiarą jednej z katastrof okrętowych na oceanie Spokojnym w czerwcu 1914 r. i od tego czasu uchodził za nieżyjącego. Faktem było jednak, że sir Timmy ocalał i znalazł miejsce schronienia na jednej z bezludnych wysp koralowych oceanu.

Współczesny Robinson przepędził lat dziesięć, żywiąc się rybami i ziołami. Żadnego kontaktu ze światem zewnętrznym nie miał aż do ostatnich już czasów przed odnalezieniem go, gdy ku miejscu jego bytowania fale przyniosły butelkę, w której znajdowało się kilkstron jakiegoś australijskiego dziennika. Wiadomości były naogół obojętne jednakowoż jedna z nich wydała się rozbitkowi niezwykle wręcz sensacyjną i niewiarogodną. Stwierdzała ona, że wystawiony został pomnik dla Australijczyków i Nowozelandczyków, którzy zginęli przy Dardanelach.

Przez trzy tygodnie, jak Churchil stwierdza, przyjaciel jego biedził się nie mogąc w żaden sposób pojąć, co mogli reprezentować Australijczycy dla Dardanelów i dlaczego wzniesiono im tam pomnik. Po mozolnym i długim wysiłku myślowych wreszcie, jak mu się zdawało rozwiązał przedziwną zagadkę. Za hipotezę najprawdopodobniejszą i jedyną, mogącą wyjaśnić niezwykłe powikłanie okoliczności, uznał przypuszczenie, że pomnikiem uczczono jakąś

(Ciąg dalszy na 4 tej stronie.)

# CZARNY RYCERZ

**Opowiadanie historyczne z XI wieku**

31) przez

WALEREGO PRZYBOROWSKIEGO

Tak mówiąc, znikła na schodach, a pani Małgorzata stanęła przy otworze w okiennicy i bacznie śledziła, co nieprzyjaciel robi. Taran gorzał wielkim płomieniem i z tej strony, choćby nawet niewolnicy zdołali ogień ugasić niebezpieczeństwa nie było żadnego. Straszne narzędzie na nic nie było przydatne. Sami zresztą niewolnicy widocznie zniechęceni byli niepowodzeniem. Cofnęli się zdala od wieży i w gromadkach pojedyńczych przypatrywali się gorejącemu taranowi. Nowe więc było zwycięstwo niewiast zupełnie i w najgorszym razie na tę noc przynajmniej zapewniało im spokój i bezpieczeństwo.

— Świętochna uważaj! rzekła Małgorzata, odchodząc od okienka i patrząc na izbę. Miłosława dmuchała, rozpalając ogień w piecu. Bogna nawet wstała i zdawała się być wesoła i pewna sobie. Właśnie w tej chwili Jędza się znów pojawiła, niosąc sześć dużych i tłustych przepiórek, które rzuciła na posadzkę mówiąc:

— Skubcie je... wieczerza będzie dobra.

A widząc idącą ku siebie Małgorzatę, bo ogień rozdmuchany przez Miłosławę w kominie, rzucał już nikłe blaski na izbę i zawołała:

— Widziałam ja wasze spiżarnię, wasze zapasy żywności dziedziczko, ale to tego starczy ledwie na trzy tygodnie, to skąpo. Zbóje teraz wieży napadać nie będą, ale was tak ścisną, że z głodu pomrzecie, jeżeli wam kto pomocy nie przyniesie,.. ho! ho w prawdzie jest trochę szczurów i myszy ale...

— Jędzo! ozwał się nagle ksiądz Wszerad, wchodząc do izby i kładąc rękę na ramieniu kobiety — powiedz mi teraz, jakim sposobem się tu dostałaś?

Jakim ha! ha! ha! — siadłam na łopatę od mego kuma Rokity westchnęłam i oto jestem. Ha! ha! ha!

— W imię Ojca, Syna i Ducha Świętego! począł się ksiądz żegnać.

No i no! księże dobrodzieju, rzeknie Jędza — nie tak to źle jest ze mną. Żali nie wiecie, że tu jest podziemny loch wieży wejście z bugaju w puszczy niedaleko mej chałupiny?

Wiem, że jest... alem go odszukać nie mógł Więc, żeś tamtędy przyszła?

A tam tędy. Strach to tam iść, bo to ciemno, szczurów mnóstwo z lisem się też bić musiałam, co tam sobie norę wykopała w wielu miejscach ziemia się sypie... no, ale przeszłam zdrowa i cała.

To i dobrze! zawołała Małgorzata — możemy stąd w razie niebezpieczeństwa uciekać?

— A dokąd? zapytała Jędza — żali tu nie jesteści najbezpieczniejsze? Po puszczy mnóstwo niewolników się wlecze i zabija ludzi. Siedźcie tu dziedziczko, kiedy wam dobrze- O żywność wam szło, no, to teraz ja wam będę znosiła jedzenie. Przyniosłam przepiórki, przyniosę jutro całego jelenia, Miłosława ze mną pójdzie i przyciągniemy go. Ho! ho! teraz wam tu będzie jak w raju. Ale ja wam chce coś ważnego rzec, jeno sobie usiądę, bom się zmęczyła. Siadła, poprawiła chustkę na siwej głowie i mówić poczęła.

XVII.

**Narada.**

Jędza siedziała na skrzyni obok pieca, z którego od gorejącego ogniska padały czerwone blaski; włóczyły się po czarnych ścianach izby i oświecały postać kobiety jej głowę z włosem siwym, rozczochranym, jej nos długi i zakrzywiony. Światło ognia nie mogła rozjaśnić zupełnie, ciemność i wielkie ponure cienie tłukły się po kątach. Z zewnątrz dochodził stłumiony, gwar niewolników.

Tak! tak! mówiła Jędza, tu wam dziedziczko najlepiej będzie i najbezpieczniej. Już oni teraz na wieżę napadać nie będą, tylko głodem was będą chcieli wziąć. Ano cóż macie tu żywności na jeden miesiąc — może na dłużej — jutro też z Miłosławą przyniesiemy jelenia, Zwierz jest stary i duży i starczy na pare dni. Trzeba będzie loch podziemny oczyścić, żeby przejście ułatwić i ja wam tamtędy znosić będę co tylko można.

Zatrzymała się, poprawiła chustkę na głowie, wyciągnęła chudą rękę, podobną do szponów krogulca i mówiła dalej.

— Ale na długo to starczy? Teraz jest jesień, w polach stoją sterty zboża, przepiórki, kuropatwy, gołębie tłuste latają po boru; zwierza też jest dosyć, a ja z łuku nigdy nie chybię, jak trzeba, to i z oszczepem pójdę na dzika lub niedźwiedzia. Po sadach jabłonie i grusze uginają się pod owocem, a u mnie przy chałupie ulęgałek taka moc, że gałęzie się łamią. Wszystko to będzie dla was, wszystko to zniosę tutaj byście miały co jeść dziedziczko. Na błoniu waszem nad Szreniawą pasą się trzody, choć je zbóje mocno przetrzebili, ale tłustych baranów i pięknych wołów jest jeszcze dosyć... Albo to miodu mało w barciach? Ho! ho! kąpać się w nim można... Urodzaj był wielki, lato ciepłe i jesień dla nas jest piękna i obfita...

Znów się zatrzymała i poprawiając drew w piecu, rzekła:

— Jesień! ba, dopóki jesień jest, słonko, świeci, stary dąb szumi zielonym liściem, to dobrze. Ale, gdy przyjdzie zima, śniegi spadną, mrozy chwycą, sterty z pól kmiecie i oracze do stodół ściągną, gdy tłuste przepiórki się pochowają, zwierz zagrzebie się w puszczę, a tylko wilcy po niej chodzić poczną, to co będzie? Czem ja was wtedy robczki biedne nakarmię i ogrzeję?

Podniosła głowę i przenikliwemi, małemi oczkami poczęła się wpatrywać w twarze słuchających ją kobiet, jakby chciała sie przekonać, jakie wrażenie jej słowa na nie wywierają. Podniosła w góre rękę i żałośliwym głosem wołać poczęła:

— Zima, o! straszna to pani dla tych co nie mają modrzewiowych dworków, murowanych grodów, stodół pełnych ziarna, spiżarni pełnych krup, kaszy i połciów słoniny! Ja sama wtedy dobrze nieraz głodu przymrę, choć siebie jedną mam tylko wyżywić i moje też dzieciączka: kruka czarnego, kura lśniącego, kota mruczącego, przylepeczkę puchacza i węża świętego! Nieraz to po boru chodzę i rosół sobie gotuję z wątro-

by wisielca, z móżdżka zagłodzonej dzieciny, z piszczeli topielca... Ha! ha! ha! smaczny rosół, smaczny rosół! Upiory z kołami, które im serce przebiły, włóczą się po boru, zmory krew wysysają i siwobrody mróz śmiertelne senziele rozsiewa...' Czemże ja was wtedy wyżywię, robaczki moje, złotko moje, źreniczki moje?..'

Usiadła na skrzyni, okryła twarz chustą, pochyliła się i kiwając nucić poczęła ci-ho jakąś smutną piosnkę o dziecinie, której matka nakarmić czem nie miała. A ogień w piecu pryskał i strzelał, świerszcz świerkał głośno, cisza wielka drzemała i niby szmer pszczół w ulu ze dworu dobiegał głuchy szum ludzkich głosów. Na czarnych ścianach izby drgały niby żywe chwiejne, migotliwe blaski ognia, biły się z cieniami i nikły w posępnych kątach w mroku nocnym. Przez otwór w okiennicy zaglądała maleńka gwiazdka milcząca, poważna, zadumana.

Słowa Jędzy zrobiły na słuchaczach silne wrażenie. Każda czuła ich okropną, przerażającą prawdę. Przez chwilę nikt się nie odezwał, aż pani Małgorzata rzekła:

— Ha! cóż czynić? radzić sobie jakoś będziemy.

Teraz kiedy w polu i boru jest dość żywności, trzeba zapasy z niej robić na zimę...

— Tak, na zimę! — poczęła znowu Jędza — ja, Miłosława, Święłochna i wy dziedziczko i wy Bogno i ty księże Wszeradzie, co dzień wyprawy czynić będziemy do boru po żywność. Zbierzemy jej dużo, o! dużo... Nabijemy bawołów, jeleni zające, dzików, ptastwa niewinnego.. jeno soli nie mamy... Ale ja pójdę po sól pod Kraków... pójdę i przyniosę. Ja się niewolników nie boję, co mi zrobią? Stara jestem jak świat, smoka na Wawelu pamiętam i z królem Ćwieczkiem w tany chodziłam, gdym była młoda i szwarna... Ot i zima minie i przyjdzie wiosna. Zawieją ciepłe wiatry od morza, słonko wzejdzie wesołe, bociany resztę śniegu ze skrzydeł strząsą, jaskółki z rzek niby wieńce żywe w górę wyfruną, po boru deszcz narodzin nowych zawieje i nastanie przednówek. O! wtedy cóż jeść będziecie robaczki moje? czem ja was wykarmię? Młodą korą brzeziny, korzonkami paproci... głód! głód! i śmierć...

— Przecie do wiosny rycerze wrócą i nas oswobodzą! zawołała Małgorzata.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

---

wyprawę footbalistów, czy też bokserów kolonialnych, którzy podążając do Anglji, padli ofiarą katastrofy okrętowej w okolicach półwyspu Galipoli. Możliwość innych w świecie współczesnej cywilizacji katastrof, któreby mogły zaprowadzić Australijczyków na śmierć aż pod Dardanele, nawet nie nasunęła się umysłowi Anglika, żyjącego od lat dziesięciu w kompletnej separacji od ludzkiego świata. Obecnie dodaje sir Wington Churchill—przyjaciel mój już skorygował swoje błędy opinji o świecie dni dzisiejszych.

**Odbudowa języka umarłych.**

W Paryżu wydano gramatykę języka sogdyjskiego, odkrytego dopiero w bieżącem stuleciu, którym mówiono przed kilku tysiącami lat na drogach karawanowych Azji, od morza Kaspijskiego do morza Żółtego, głównie zaś w kraju Sogdania (wzgl. Sogdiana, w owym czasie satrapia państwa perskiego ze stolicą Markenda dzisiaj Samarkanda).

Przed dwudziestu laty przedsięwzięto szereg wykopalisk we wschodnim Turkiestanie; znaleziono przytem wyryte na kamieniach napisy, które okazały się zabytkami języka umarłych — sogdyjskiego.

Głównie Francuzi poddali język tem dokładnym badaniom, a w r. 1914 — przed wybuchem wojny światowej, przebywał w pobliżu gór Himalaja, młody francuski filolog Robert Ganthiol, aby skompletować wyniki dotychczasowych badań. Wtem wybuchła wojna i Ganthiol musiał się zgłosić do wojska. Podczas drogi powrotnej konferował o wynikach swoich badań ze znanym angielskim orjentalistą, Sir Edwardem Denison Rossem w Londynie. Po zgłoszeniu się do szeregów, poszedł natychmiast na front i padł po trzech dniach.

Po wojnie inni filolodzy kontynuowali rozpoczęte przez Ganthiola badania. Część materjałów, zebrana przez Ganthiola, przechowywana była w uniwersytecie w Louvain, który jak wiadomo, został przez Niemców spalony, wskutek czego i materjały uległy zniszczeniu. Mimo to jednak udało się obecnie zrekonstruować gramatykę sogdyjską rozpoczętą przez Ganthiola.

Sir Denison Ross ogłosił artykuł, w którym wypowiada swą radość z powodu dokonania tak ważnego dzieła, mimo, że pierwotny twórca jego nie żyje już. Stwierdza to równocześnie, że te wykopaliska są o wiele ważniejsze, dla nauki i kultury, aniżeli zareklamowane odkrycia grobu faraona Tutankhamena. Z zasypanych piaskiem pomników starożytnej Azji zmartwychwstaje nieznana Azji przeszłość ze swoją literaturą i architekturą.

Assyrys, Chaldea, Egipt i Palestyna to znane już wielkości. Stwierdzić co istniało przed niemi względnie równocześnie w centrum dawnej Azji, powoli obecnie zrekonstruowany język, którego właściwości ligwistyczne — według opinji Sir Rossa — pozwalają sądzić o wysokim stopniu rozwoju narodu, który go używał.

---

Nowoczesne gruchanie narzeczonych.



— Dość mi pan będzie dawał na pończochy i kapeluszy?

On: — To będzie zależało od tego, ile pani ojciec przydzieli mi morgów.